



UTRACONE MIASTO RODZINNE



**Relacje byłych niemieckich mieszkańców
z pierwszych powojennych wizyt w Kostrzynie**

Ryszard Skałba

Kostrzyn nad Odrą, luty 2021

Skrytka nazistowskiego burmistrza

W październiku 2017 r. Muzeum Twierdzy Kostrzyn przystąpiło w ramach porządkowania terenu Starego Miasta do odgruzowania ukrytego pasażu prowadzącego z rynku do Scharnstraße (Jatka).



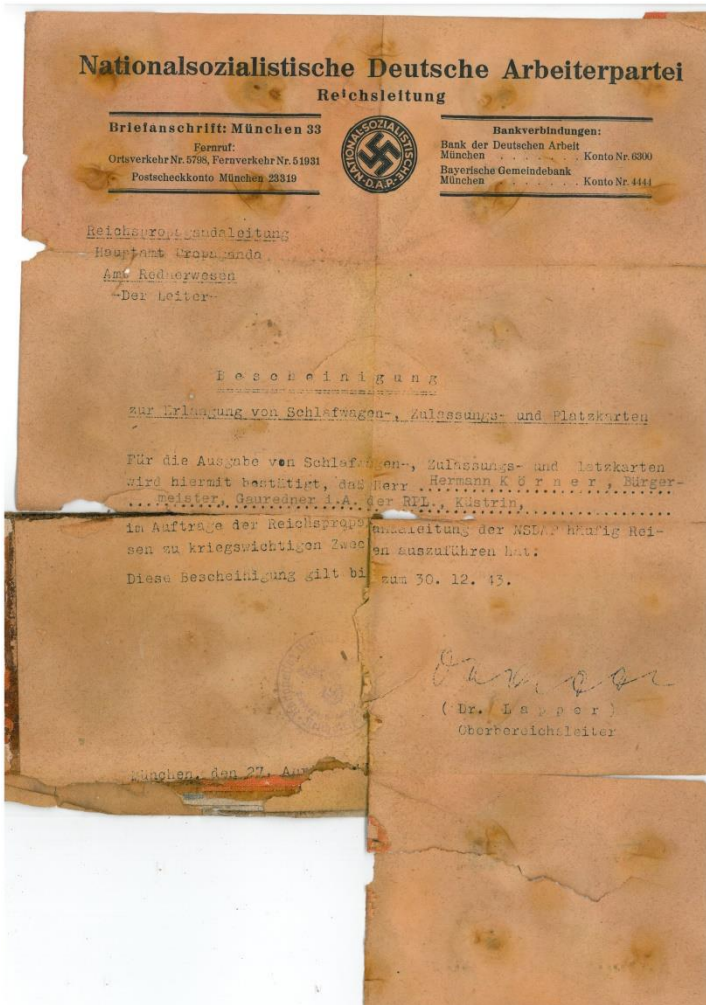
Pasaż ten (widoczny na fotografii zamieszczonej w albumie autorstwa Ralfa Juona wydanym w 1932 r.) służył przede wszystkim jako miejsce handlu świeżym mięsem ze względu na cień rzucany na wąską uliczkę przez okoliczne budynki i panujący tu chłód.



Podczas prac ziemnych prowadzonych w okolicy ruiny ratusza natrafiliśmy na piwniczkę, w której, pod resztkami łóżka polowego, odnaleźliśmy przedmioty osobistego użytku, jak nam się wydawało, oficera niemieckiego.



Wśród napotkanych przedmiotów były m. in. resztki aktówki, przedmioty do higieny osobistej, buty, broń oraz portfel, który pozwolił nam na zidentyfikowanie właściciela. Z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy stwierdzić, że były to rzeczy ostatniego niemieckiego burmistrza Kostrzyna Hermanna Körnera. Głównym dowodem na tożsamość właściciela odnalezionych przez nas przedmiotów było pismo odnalezione w portfelu.



Jest to imienne zaświadczenie wydane przez kierownictwo NSDAP w kwietniu 1943 r., Wydział Propagandy Rzeszy w Monachium, iż H. Körner często podróżuje w celach związanych z prowadzoną wojną. Zaświadczenie to miało być mu pomocne przy nabywaniu biletów w wagonach sypialnych, miejscówek i tzw. kart uprzywilejowania.

Informacje o dokonanym znalezisku pojawiły się m. in. w prasie niemieckiej.

Ein Karabiner unterm Feldbett

In der einstigen Festung Küstrin wurden Gegenstände des letzten deutschen Bürgermeisters gefunden

Von Dietrich Schöder

Kostrzyn (Küstrin) (MOZ) Die einst gewaltige preussische Festung im heute polnischen Grenzort Kostrzyn erlebte in den ersten Monaten des Jahres 1945 ihren Untergang. Von der Altstadt sind nur noch Grundmauern erhalten. Dort gelang jetzt ein spektakulärer Fund.

Zwei verrostete Blechschachteln mit Rasterstiften und eine noch ungeöffnete Flasche Kölnisch-Wasser. Dazu Nazi-Ordern und ein stark verrosteter französischer Karabiner. Das alles haben wir unter einem Feldbett gefunden, das im verschütteten Keller eines Hauses in der früheren Scharstraße stand, berichtet Krzysztof Socha. Der Fund ist als Archiblogie im Museum der Festung Küstrin tätig.

Der Fund gelang vor drei Wochen bei einer Gängerkaktion mit Hobby-Historikern aus Posen. Zunächst hatte man gedacht, dass es sich um Gegenstände eines Wehrmachts- oder SS-Offiziers handelte. Denn in Küstrin, das am 25. Januar 1945 von Hitler zur Festung erklärt worden war, um der Annäherung der sowjetischen Armee auf Berlin zu stoppen, befanden sich Tausende Soldaten.

Den entscheidenden Hinweis fand man in einer ledernen Brieftasche. Darin lag zusammengefasst ein Schreiben der Reichspropagandaleitung der NSDAP vom April 1943, das den damaligen Küstriner Bürgermeister Hermann Körner zu kostenlosen Fahrten mit der Deutschen Reichsbahn berechtigte. Denn Körner war auch Kreisleiter der Nazi-Partei in der Stadt an der Oder. „Wir sind also auf Gegenstände gestoßen, die dem letzten deutschen Bürgermeister von

Erhielt 1972 das Bundesverdienstkreuz Hermann Körner

Küstrin gehörten“, schlussfolgerten die Ausgräber. Eine kleine Sensation.

Körner, der 1907 in der Nähe von Hamburg geboren wurde (der Fund gelang fast auf den Tag 110 Jahre nach seiner Geburt), war ein ehrgeiziger Kommunalpolitiker gewesen, der sich neben seiner ersten Anstellung in Ratzeburg an der Verwaltungskademie Berlin weiterbildete. 1934 übernahm er seine erste Bürgermeisterstelle in Werneuchen (Barnim) und soll damals Deutschlands jüngster Bürgermeister gewesen sein.

Kurz vor Kriegsausbruch 1939 erhielt er die Berufung nach Küstrin. Die Rolle, die er dort in den schicksalsschweren Monaten Anfang 1945 spielte, ist von ihm nach dem Krieg – als er von 1951 bis 1971 Bürgermeister in der Gemeinde Reinbek bei Ham-

burg war – wahrscheinlich verklebt worden. In einer Biografie des Reinbek Museumsvereins findet sich jedenfalls der Satz: „Als im Januar 1945 die Rote Armee Küstrin erreichte, hat der Bürgermeister, entgegen allen Befehlen, in eigener Verantwortung die Küstriner Zivilbevölkerung restlos evakuiert.“

„Aus einem Tagebuch, das der damals 16-jährige Küstriner Hermann Thranz schrieb, ergibt sich ein ganz anderes Bild: Erst am 19. Februar – also drei Wochen nach den ersten Panzergreifern der Roten Armee – wurde Übergang mit Evakuierungen begonnen. „Die Behörden haben nichts unternommen, um erträglichere Verhältnisse zu schaffen. Nicht einmal, dass es wenigstens heißen Malzkaffee gibt, ist ihr Verdienst“, heißt es in Thranz Notizen vom 20. Februar.

Dafür finden sich in der Notizzeitung „Bese Küstrin“ Körnersche Durchhalteparolen: „Notwendig ist, dass jedes Einzelne bis zum Äußersten seine Pflicht tut. ... Mag das harte Kriegsgeschehen auch schmerzende Narben im Stadtbild und in den einzelnen Familien zurücklassen, mögen auch unsere Mauern brechen, unsere Herzen werden stark bleiben.“

Zur Abschreckung der Verteidiger wurde am 25. Februar ein Hauptwachmeister der Flak öffentlich hingerichtet, der mit seiner 20-jährigen Freundin aus der Stadt fliehen wollte. Freilich muss auch gesagt werden, dass nicht Körner, sondern der SS-Gruppenführer Heinz Reinhardt als Festungskommandant die entscheidende Rolle spielte. Reinhardt hatte sich zuvor schon bei der blutigen Niederschlagung

des Warschaus Aufstands den Beinamen „Schlächter von Warschau“ erworben.

Als am 25. März 1945 der Fall der Festung unmittelbar bevorstand, brach der Kommandant entgegen Hitlers Befehl mit einem Teil der Truppen aus – zum Gefolge gehörte auch Hermann Körner. Mehrere Tausend deutsche und sowjetische Soldaten hatten bei den Kämpfen bis dahin schon ihr Leben gelassen.

Nach dem Krieg gibt es erstaunliche Parallelen: Reinhardt war von 1951 bis 1964 Bürgermeister von Westerland auf Sylt und saß sogar kurz im Kieler Landtag. Körner erhielt 1972 das Bundesverdienstkreuz, weil die Gemeinde Reinbek während seiner Amtszeit zur Stadt erhoben wurde. Bis heute ist in dem Vorort von Hamburg eine Straße nach ihm benannt.

Kim był Herrmann Körner?

Hermann Körner był wysokiej rangi funkcjonariuszem NSDAP (Kreisleiterem, czyli szefem struktur partii nazistowskiej w powiecie Königsberg/Neumark, dzisiaj Chojna). Od początku 1939 r. aż po 1945 r. pełnił funkcję burmistrza Kostrzyna. Pod koniec marca 1945 r. sam brał udział w walkach o Kostrzyn (dowodził resztkami Volkssturmu i 303 batalionu fizylierów w walkach o Kuhbrücke). Razem z komendantem miasta-twierdzy Reinefarthem udało mu się w nocy z 29 na 30 marca przebić na zachód wraz z resztkami garnizonu z Kostrzyna. Swojemu zwierzchnikowi Bormanowi złożył krytyczny raport o przebiegu walk o miasto. Przeżył wojnę i rosyjską niewolę, a po powrocie do Niemiec pełnił eksponowane stanowiska, ze stanowiskiem burmistrza miejscowości Reinbek włącznie (1951-71). Zmarł tamże w 1977 jako szanowany i zasłużony obywatel swego miasta.



Jedyną znaną nam biografią Körnera jest portret osobistości miasta Reinbek opracowany przez Otto-H. Hardersa ze Stowarzyszenia Muzealnego w Reinbek. W skrócie można ją przedstawić w ten sposób:

Hermann Körner (1907-1977) pochodził z Lassahn koło Lauenburga. Zawodową karierę rozpoczął w 1922 r. jako uczeń w zarządzie miasta Ratzenburg, pracując następnie w administracji komunalnej kilku innych miejscowości. W 1928 r. zdał egzamin kwalifikujący go do kariery urzędniczej na niższych szczeblach administracji, a w 1932 r. nabył odnośne uprawnienia do zajmowania wyższych stanowisk administracyjnych. W następnych latach był słuchaczem Akademii Administracji w Berlinie. W 1934 r. objął urząd burmistrza podberlińskiego Werneuchen - zostając tym samym najmlodszy burmistrz w Niemczech.

W 1939 r. powołany został na stanowisko burmistrza Kostrzyna. Następnie trafił do radzieckiej niewoli, z której miał zbiec. W 1948 r. znalazł się w Rateznburgu, gdzie prowadził biuro doradztwa podatkowego. W 1951 r. objął urząd burmistrza Reinbek, który sprawował do przejścia na emeryturę w 1971 r.

Okres jego działalności w Kostrzynie został skwitowany tam dwoma zdaniami:

Na początku 1939 r. Herrmann Körner otrzymał mianowanie na burmistrza miasta Küstrin (Brandenburgia). Gdy w styczniu 1945 r. Armia Czerwona doszła do Kostrzyna, burmistrz, wbrew wszelkim rozkazom, ewakuował na własną odpowiedzialność całą ludność cywilną miasta.”.

Biografia ta stanowiła laurkę Herrmanna Körnera i zawierała peany na cześć osoby byłego burmistrza oraz jego zasług na rzecz lokalnej społeczności. Gdy zmarł w 1977 r., jego następca Günter Kock, sformułował pod adresem zmarłego takie słowa:

„Reinbek, takie, jakim dzisiaj jest, jest w wysokim stopniu zasługą tego człowieka. Miasto Reinbek w osobie Herrmanna Körnera traci wspaniałą osobistość i wielkiego burmistrza, który prawdziwie zasłużył się temu miastu”.

O jego przynależności do NSDAP nie było w biografii żadnej wzmianki. Do czasu...

Wizyta burmistrza Reinbek

W marcu 2018 r. w Muzeum Twierdzy Kostrzyn pojawili się niecodzienni goście – delegacja z miasta Reinbek. Jeden z pracowników magistratu tego miasta dowiedział się z niemieckiej prasy o naszym znalezisku i skontaktował się z nami w tej sprawie. Na nasze zaproszenie z wizytą do Kostrzyna przybył burmistrz Björn Warmer, dr Carsten Walczok z archiwum miejskiego i wymieniony pracownik UM Eduard Balzasch. Celem wizyty było nie tylko zapoznanie się z miejscem znaleziska i samym znaleziskiem, ale również z informacjami, którymi dysponuje MTK na temat osoby Körnera, w szczególności odnośnie jego postawy jako wysokiej rangi funkcjonariusza NSDAP podczas walk o Kostrzyn w 1945 r. Gościom udzieliliśmy wszelkich znanych nam informacji, które w nieco innym świetle przedstawiły sylwetkę tego zasłużonego obywatela Reinbek.



Na tropach Körnera

Marcowa wizyta miała swój ciąg dalszy. Władze Reinbek postanowiły przyjrzeć się bliżej sylwetce swego honorowego obywatela (bo taką godność Körner otrzymał za zasługi dla swego miasteczka). Zastanawiano się, czy nie należałoby zmienić nazwy jednej z ulic w miasteczku, która nosi jego imię i czy nie należałoby cofnąć honorowego obywatelstwa.

W oficjalnej biografii Körnera na stronie Stowarzyszenia Muzealnego w Reinbek dokonano zmiany. Stosowny akapit z okresu „kostrzyńskiego” brzmi obecnie następująco:

Na początku 1939 r. Herrmann Körner otrzymał mianowanie na burmistrza miasta Küstrin (Brandenburgia). Jego praca jako burmistrza w czasach nazistowskich, jego rola w 1945 r. podczas obrony miasta przed nacierającymi Rosjanami oraz przy ewakuacji ludności cywilnej są aktualnie (kwiecień 2018) przedmiotem nowych badań, które nie zostały jeszcze zakończone.

<https://www.museumsverein-reinbek.de/reinbeker-profile/>

Sprawą tą zajmuje się dr Carsten Walczok, tamtejszy historyk i archiwista. Udało mu się dotrzeć nawet do żyjącej w Ameryce Płd. rodziny Körnera i do skąpych materiałów archiwalnych. Jak wynika z dotychczasowej kwerendy i badań Herrmann Körner jawi się jako bardzo sprawny administrator i zarządca, który faktycznie zasłużył się swoją działalnością dla podhamburskiego miasteczka. Nie można stwierdzić, aby jako działacz NSDAP w szczególny sposób wyróżniał się w negatywny sposób na tle innych

funkcjonariuszy partyjnych. Jedyne zarzut, którym można go obarczyć, był późny rozkaz ewakuacji ludności cywilnej Kostrzyna wydany dopiero 19 lutego, 3 tygodnie od rozpoczęcia walk. Jak wynika jednakże z dokumentów, decyzje tego typu podejmowano na szczeblu okręgu (Gau), trudno więc przypisać główną winę partyjnemu szefowi powiatu i burmistrzowi Kostrzyna.

Listy Ollmanna

Dlaczego piszemy o Körnerze? Wizyta władz Reinbek w Kostrzynie miała również wymierną wartość dla naszego muzeum. Goście przekazali nam cztery oryginalne listy jednego z przyjaciół Körnera i do niego adresowane będące relacją z wizyty w Kostrzynie w 1965 r. Do dość obszernych opisów wyglądu miasta dołączone zostały fotografie Kostrzyna z tamtego okresu (zarówno Starego jak i Nowego Miasta), stanowiące dla nas bardzo cenne źródło informacji. Ich autorem był niejaki Siegfried Ollmann (ur. 18.09.1890)



Był on również mieszkańcem Kostrzyna do 1945 r. i należał do grona szeroko pojmowanych władz miasta. Sprawował bowiem funkcję rektora szkoły dla dziewcząt (obecna szkoła podstawowa przy ul. Kościuszki) oraz wicekuratora szkolnego. Po wojnie trafił do miejscowości Falkensee-Finkenkrug, gdzie mieszkał w dość okazałej willi, jednakże nie zapisał się jakoś szczególnie w pamięci mieszkańców tej podberlińskiej miejscowości.

Listy napisane zostały do Herrmanna Körnera w 1965 r. po wizycie Ollmanna w Polsce, gdzie jednym z ważniejszych, o ile nie najważniejszym celem jego wizyty, był Kostrzyn.

Mimo upływu lat były dyrektor z dużym szacunkiem zwraca się w listach do byłego burmistrza dość wyczerpująco donosząc mu o swoich spostrzeżeniach i wrażeniach z podróży. Są to nie tylko opisy odwiedzanych miejsc, ale również odczucia byłego mieszkańca Kostrzyna. Do listów dołączone zostały fotografie z opisami oraz z zaznaczeniem wybranych miejsc. Fotografie te były naklejone na osobne kartki dołączone do listów. Do czwartego, ostatniego listu Siegfried Ollmann dołączył kopię wspomnień nieznanego autora pt. „Wrażenia gościa odwiedzającego martwe miasto!”. Z analizy tekstu wynika, że autorem tychże wspomnień był również Siegfried Ollmann (podobne sformułowania, podobne opisy i uwagi), a tekst ten być może został przez niego wcześniej gdzieś opublikowany. Wszystkie listy zostały najpierw przepisane z „niemieckiego na niemiecki” (były pisane dość czytelnym, ale jednak starym pismem), w czym pomógł nam były mieszkaniec miasta Klaus Thiel z Berlina. Fotografie z niemałą trudnością (dobrze trzymający po 60 latach klej) zostały oddzielone od kartek, opisy zostały również przepisane pismem komputerowym.

Klaus Thiel, zachęcony pracą nad tekstami Ollmanna, uznał za stosowne również podzielić się swoimi wrażeniami z pierwszej swej wizyty w rodzinnym mieście po wojnie i napisał tekst, który również odnosi się do Kostrzyna w połowie lat sześćdziesiątych. Wszystkie listy Siegfrieda Ollmanna wraz z opisami fotografii, a także wspomnienia Klause Thiela zostały przełożone na język polski i prezentujemy je Państwu poniżej. Z przekładu usunięte zostały fragmenty nieistotne dla opisów Kostrzyna. Dokonano w tekście polskim również zmian odnośnie kolejności poszczególnych akapitów w stosunku do oryginalnych treści listów i opatrzone je uwagami. Wszystko po to, aby łatwiej było zrozumieć przekaz i zlokalizować opisywane miejsca. Zapraszamy do lektury.

Według niej udało nam się w pewnym stopniu zorientować . W każdym razie wszystko w okolicy jest zarośnięte i prawie nie do pokonania. Przez długi czas błąkaliśmy się wkoło. Po lewej stronie szerokie kamienne schody prowadziły do pomnika ku czci [poległych].



W drodze do zamku



Kościół katolicki - resztki ruin. Stare Miasto (przy linii kolejowej). Kościół na Nowym Mieście już nie istnieje, a i szkoły są całkowicie zrównane z ziemią. Tylko moja szkoła jest nadal zachowana, ale bez górnego piętra.

Ale nawet z tej wysokości nie mogliśmy rozpoznać przebiegu ulic. Idąc wydeptanymi ścieżkami, które prowadziły wąsko przez zarośla i gruzy, znaleźliśmy ruiny zamku. Orientację umożliwił nam tutaj cokolwiek margrabiego Jana. – Ani z gruzów ratusza, ani ze szkół czy z dawnego rynku, nic nie można było rozpoznać. Następnie udaliśmy się do mostu na Warcie, do którego prowadziła nas nowo wybrukowana droga. Most jest zachowany, ale za mostem po lewej stronie nie ma żadnego domu (Kasa Oszczędności itp.). Tylko po prawej stronie stoi samotnie dom okulisty Niethe (zaniedbany jak wszystko), a tuż za nim na prawo prowadzi przez płaskie pole porośnięte zieliskiem ścieżka do Nowego Miasta, na lewo widać wieżę ciśnień, na prawo starą straż pożarną.



Wykonane od strony mostu na Warcie (100 m za mostem), około 20 m za domem Dr.-Ing. Niethe (okulisty), który jako jedyny się zachował, ale jest całkowicie zaniedbany. Z tego miejsca ma się niczym nieograniczony widok na wieżę ciśnień (rynek) i na prawo na byłą straż pożarną i daleko poza nią! Nie widać żadnego domu.

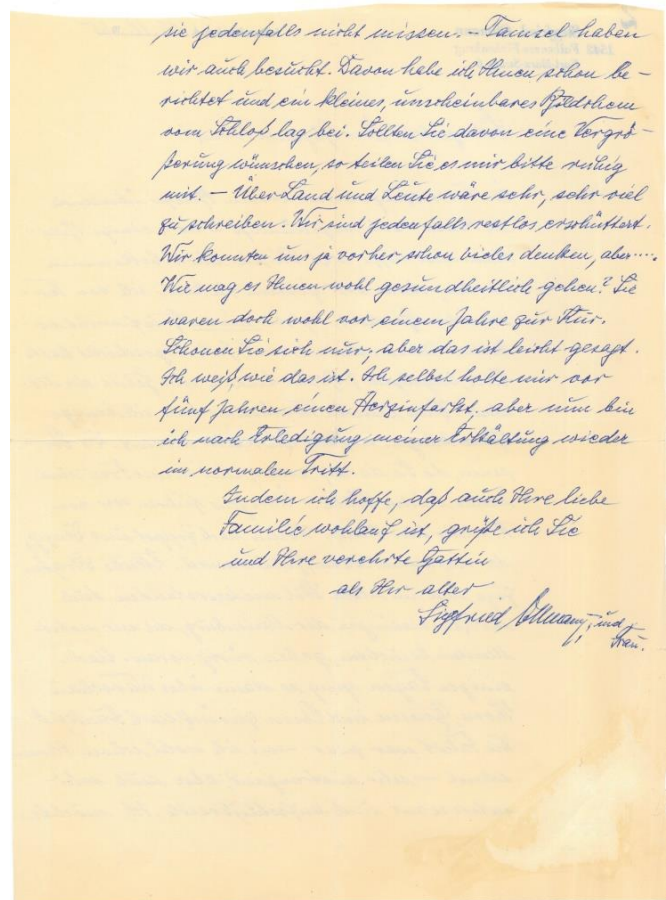
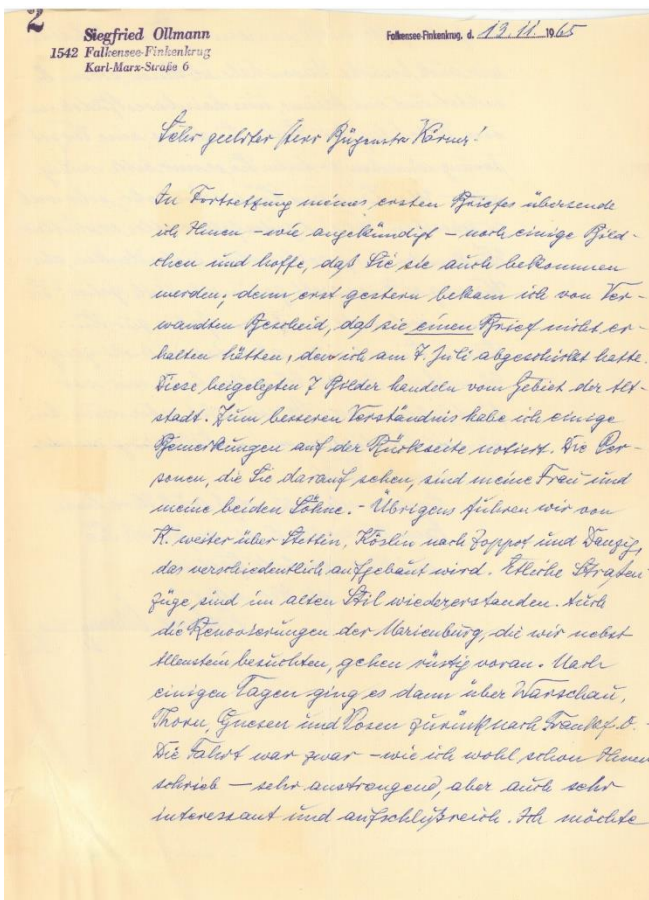
Ale najpierw trzeba było minąć kilka wysokich drzew i po okrągłej, cementowej płycie tanecznej rozpoznaliśmy byłą restaurację „Hohenzollern”.



Tyle tylko zostało z restauracji "Hohenzollern". Ani jeden kamień nie pozostał z budynku. Została tylko pośrodku cementowa „patelnia” do tańca. Z lewej i prawej strony wszystko jest pustym polem z kępami trawy, na którym pasie się samotna krowa na sznurze. Na lewo widzimy stary budynek straży pożarnej, który był naszym punktem orientacyjnym w Nowym Mieście. Obok można rozpoznać Moltkeplatz – zachwaszczony. Wszystkie domy wokół niego były zrównane z ziemią.

A teraz proszę odebrać serdeczne pozdrowienia od starego S. Ollmanna z żoną. Proszę również przekazać swojej żonie najlepsze (...) pozdrowienia!

List nr 2



Falkensee-Finkenkrug, dn. 19. 11. 1965

Wielce Szanowny Panie Burmistrzu Körner!

Kontynuując mój pierwszy list, przesyłam Panu, jak to zapowiadałem, więcej zdjęć i mam nadzieję, że je też Pan dostanie, ponieważ dopiero wczoraj dostałem od krewnych wiadomość, że nie otrzymali oni listu, który wysłałem 7 lipca. Tych załączonych 7 zdjęć dotyczy obszar Starego Miasta. Dla lepszego zrozumienia napisałem kilka uwag na ich odwrocie. Ludzie, których widać, to moja żona i moi dwaj synowie. Poza tym jechaliśmy z Kostrzyna przez Szczecin, Koszalin do Sopotu i Gdańska, który jest w wielu miejscach odbudowywany.

(...)



Fot. 4. Hałda gruzu z niewielkimi pozostałościami murów dawnego kościoła zamkowego. Tak to wygląda prawie wszędzie na Starym Mieście. Wspięliśmy się nad nią, aby rozpoznać przebieg jakiegokolwiek ulicy. Niestety na próżno. Brama Berlińska wciąż była dla nas najlepszym punktem orientacyjnym. Na lewo od Bramy Berlińskiej około 80-100 szerokich stopni schodów prowadzi do pomnika chwały.



Fot. 5 Cokół pomnika margrabiego Jana. Na prawo od niego ruiny zamku (zdjęcia 8, 6 i 7), na lewo początek hałdy rumowiska kościoła zamkowego. Potem nasza droga zniknęła w gruzowiskach na zdjęciu nr 9.



Fot. 6. Ruiny zamku. Na lewo wysokie, prawie nie dające się pokonać hałdy gruzu (patrz zdjęcie 9). Zdjęcie 8 pokazuje powiększone dziury po pociskach.



Fot. 7 Na pierwszym planie pozostałości dawnej ulicy. W zaroślach resztki murów dawnych domów.

Tu i ówdzie znaleźliśmy resztki krawężników, które pozwalały nam rozpoznać, jaka to ulica.

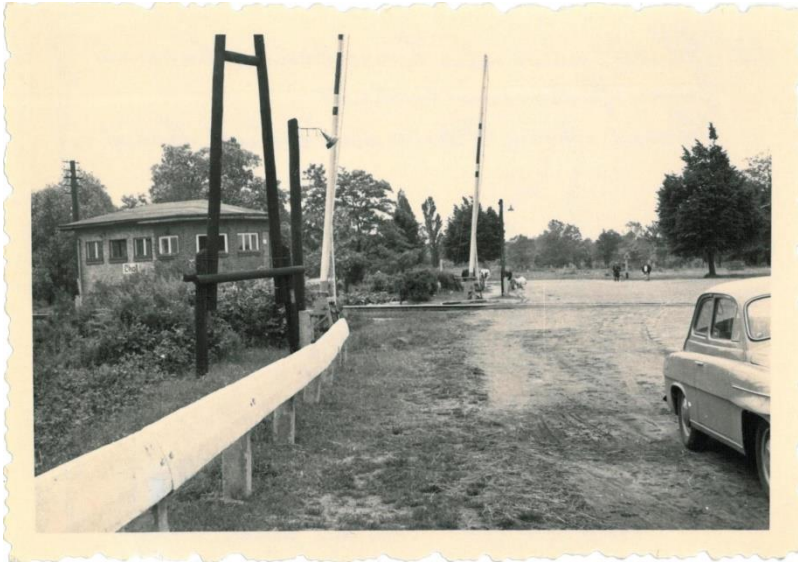


Fot. 8. Ruiny zamku (patrz zdjęcia 7 i 6)



Fot. 9. Gruzowisko, nie do przejścia, przed ruinami zamku. Tak można wędrować po hałdach gruzu na terenie całego Starego Miasta. Pomiędzy nimi często znajdują się małe otwarte przestrzenie porośnięte zielskiem, trawą i krzewami, na których jakiś mężczyzna lub kobieta pasą kozę bądź krowę na sznurku.

Tutaj spoglądamy do tyłu na domek dróżnika. Od tego miejsca udajemy się w kierunku Nowego Miasta, najmłodszy syn jechał za nami i wysiadał, kiedy zatrzymywaliśmy się dla zorientowania się w terenie. Nasz starszy nadal ma wspaniałą orientację, co do miejsc. Zdumiewające, jak silnie utrwalił się obraz wrażeń z młodości. To właśnie on pożyczył samochód, aby ponownie zobaczyć swoje rodzinne miasto. Oczywiście wpadliśmy na kilku więcej niż biednie ubranych ludzi, ponieważ nikt nie jeździ tutaj samochodem. Prowadza się na sznurku tylko wychudzoną kozę lub krowę i pozwala się im szukać skromnej, suchej paszy na miejscu dawnych domostw.



Spojrzenie wstecz przez tory kolejowe na budkę dróżnika. Jak długo i szeroko żadnego innego domu.



Barierka z mostem na Warcie - między przejazdem kolejowym a kanałem Warty



Most, na prawo od niego nie ma nic, wszystko porośnięte tylko wysokimi krzakami (miejsce po Kasie Oszczędności z lewej strony, a i wszystkie inne budynki są tam zniszczone).



Miejsce, z którego wykonano zdjęcie: około 50 metrów od domu dr Niethe. Ten samochód to nasz samochód. Nie mogliśmy go pozostawiać samego, bo inaczej musielibyśmy szukać lamp, tylnych świateł itp. Spotkaliśmy tylko jeden, jedyny samochód, i to był samochód z Lipska.

Pasażerowie pomachali nam przyjaźnie. Nie widziałem, żeby wysiadali. Jechali bardzo powoli wzdłuż ulic. Zaraz za

rozwidleniem skręciliśmy w prawo do „Nowego Miasta” i zobaczyliśmy tuż za drzewem najpierw plac taneczny po restauracji „Hohenzollern”. Do wieży ciśnień na rynku też dotarliśmy, ale od innej strony.

Skręcamy teraz w prawo, ponieważ widzimy w oddali remizę strażacką, jedyny budynek, który się wyróżnia. Dzięki niemu ponownie odzyskujemy orientację i możemy znaleźć dokładnie to miejsce, gdzie stał nasz dom.



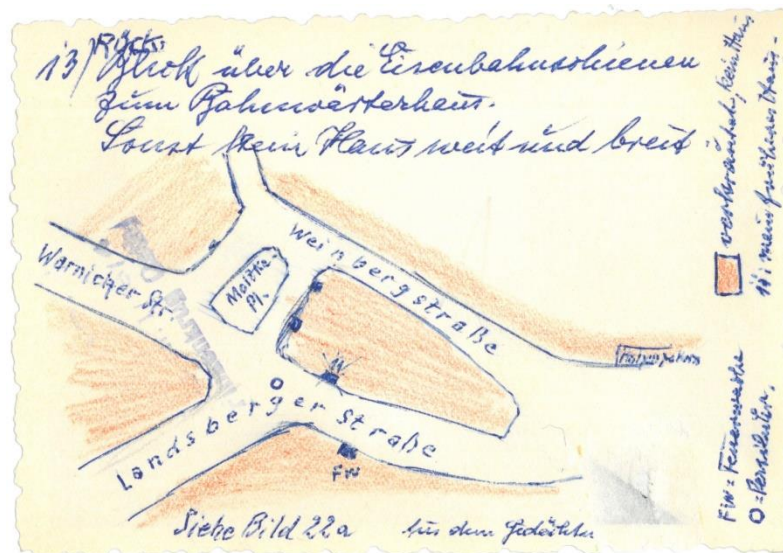
Cofnąłem się trochę do Placu Moltke`go, aby objąć zdjęciem lokalizację zegara z reklamą Persil. Kawaleczek pokruszonego chodnika to właśnie to miejsce, gdzie stał zegar. Miejsce zaznaczone długopisem to było wejście do naszego domu, Landsberger Str. 11. (Po przekątnej w prawo była kiedyś kawiarnia Büttnera. Po przekątnej za mną po prawej stronie był róg Landsberger i Warnicker Str. (ul. Gorzowskiej i Wyszyńskiego). Wszystko, wszystko zniknęło, nie ma żadnego domu. W okolicy Placu Moltkego znajdowało się około 4 - 5 osobno stojących domów. Nie można było stwierdzić, czy były zamieszkane. Kiedy kilku mężczyzn próbowało zbliżyć się do nas, odjechaliśmy.

Teraz znaleźliśmy dokładnie nasz dom, dla nas rozpoznawalny poprzez nawierzchnię brukową wjazdu przez dużą bramę (patrz uwaga na odwrocie zdjęcia). Cały teren jest zarośnięty. Gdy robiliśmy zdjęcie podeszła do nas kobieta, która pała krowę, i coś powiedziała. Ponieważ nie znamy polskiego, wsiedliśmy do auta i szybko odjechaliśmy. Dlatego nie mamy zdjęcia z Moltkeplatz (Parku Lwa).



Wejście do naszego domu.
Wykonane przed wejściem do naszego domu przy Landsberger Str. 11 (ul. Gorzowska), tuż sprzed zegara Persil. Ta jedyna cegła pewnie pochodzi z naszego domu. Ujęcie z miejsca dawnej lokalizacji zegara Persil. Rząd kostek brukowych, które zamykają zdjęcie od dołu, to był ostatni rząd bruku w kierunku wejścia do domu. Wejście to nie było drzwiami dla ludzi, ale był to wjazd dla samochodów.

Na lewo od wejścia znajdował się zakład krawiecki, dalej po lewej stronie sklep handlarza cygarami Lücka. Na prawo od domu była drogeria Tölke itd. Dom widoczny z lewej strony jest z tyłem nadal stojącego domu po prawej stronie zaniedbanego placu Moltkego, gdzie jednak wciąż stoją drzewa. Tak więc z punktu, gdzie stał zegar jest bezpośredni widok na dawną Weinbergstrasse (ul. Żeglarską). Wszystko jest zarośnięte, wzdłuż i wszerz żadnego domu. 1/4 obrotu w prawo i widać straż pożarną.



- Warnicker Str. (ul. Warnicka – obecnie Wszyńskiego)
- Moltke Platz (pl. Moltkego – okolice Parku Lwa)
- Weinbergstraße (ul. Winnogórska – obecnie Żeglarska)
- Hohenzollern (restauracja „Hohenzollern”)
- Landsberger Straße (obecnie ul. Gorzowska)
- FW = Feuerwache (remiza straży pożarnej)
- O = Persiluhr (zegar z reklamą firmy Persil)
- 11 = mój dawny dom (Landsberger Str. 11)
- [obszary pokolorowane] = teren zarośnięty chwastami, brak domów

Mijamy „Hohenzollerna”* (to zdjęcie nr 2 z placem do tańca już Pan ma) i wchodzimy w Landsberger Strasse (ul. Gorzowska), która jest nadal wybrukowana. Tyle tylko, że narożnik Landsberger-Weinberger (ul. Gorzowska-ul. Żeglarska) nie jest rozpoznawalny. Widać tylko, że wcześniej prowadził tędy ciąg ulicy, która nosiła nazwę Weinbergstrasse (ul. Żeglarska). Warnicker StraÙe (ul. Warnicką) też sfotografowaliśmy. Z samochodu szybko pstryknęliśmy zdjęcie szpitala, bo naprzeciwko był mały dom obok wcześniejszego domu spokojnej starości, kilka osób wchodziło do środka i wychodziło. Zakładamy, że służy on jako kaplica katolicka.



*Szpital na Nowym Mieście.
Po przekątnej po przeciwnej stronie był dom spokojnej starości. Dom wciąż stoi i jest zamieszkały. Tuż obok pojawili się ludzie, jedni przychodzili, inni odchodzili. Urządzono tam małą kaplicę. Wyglądało na to, że odbywało się tam jakieś nabożeństwo. Prawdopodobnie kaplica katolicka.*

Dalej droga prowadzi w kierunku koszar, których nie mogliśmy sfotografować. W wielu oknach widzieliśmy ludzi. Ponieważ zaraz za koszarami z powodu braku przejezdnej drogi (gruz, ostre kamienie, skorupy, kupy kamieni, zarośla) nie mogliśmy jechać dalej, po prostu zawróciliśmy i zaczęliśmy fotografować - ale obróceni o 360 ° - prawą stronę ulicy Warnickiej (w kierunku koszar). Stały tu kiedyś piękne bloki mieszkalne, w których mieszkali także nauczyciele, na przykład. Dr. Kalischer.



*Nowe Miasto
Warnicker StraÙe (ulica Warnicka) - prowadzi prosto do koszar, które są zachowane w całości. Dalej nie można jechać z powodu na nieprzejezdność. Po prawej stronie zdjęcia mieszkał kiedyś architekt miejski A.
Na pierwszym planie stały bloki mieszkalne.
Krawężniki są jeszcze częściowo widoczne.*

* Nazwa jednej z nieistniejących restauracji kostrzyńskich usytuowanej między obecną ulicą Żeglarską, a marketem Netto. Starsi kostrzynianie pamiętają tzw. „patelnię”, czyli plac, na którym odbywały się potańcówki jeszcze w latach 60tych (przyp. – R. Skałba)



Na prawo od Warnicker Straße (ulicy Warnickiej); niewidoczne na zdjęciu pasły się 2 krowy na sznurku. Tak gęsto zarośnięte są wszystkie wcześniejsze posesje. Taki widok ma już Pan na zdjęciu nr 18, zdjęcie zrobione z Warnicker Straße, około 200 metrów przed koszarami. Na tym zdjęciu widać mniej więcej to samo, z tym wyjątkiem, że przy wykonywaniu tego zdjęcia udałem się w prawo, by ująć zachwaszczone pole.

I jeszcze raz z powrotem na Stare Miasto. Nie chciałbym pozbawić Pana tego widoku, dlatego kazałem dalej fotografować.



To zdjęcie dostałem wczoraj. Kazałem je zrobić dla Pana, aby mógł Pan zobaczyć, jak bujne zarośla rosną w pobliżu zamku. Tu kiedyś mieszkali ludzie i tu kiedyś stały domy.

Polecając się Pańskiej Szanownej małżonce, pozdrowienia przesyła Pański stary Siegfried Ollmann

KonieczniamusiałemsfotografowaćdomEichwalda, żebyPanu go wystać.

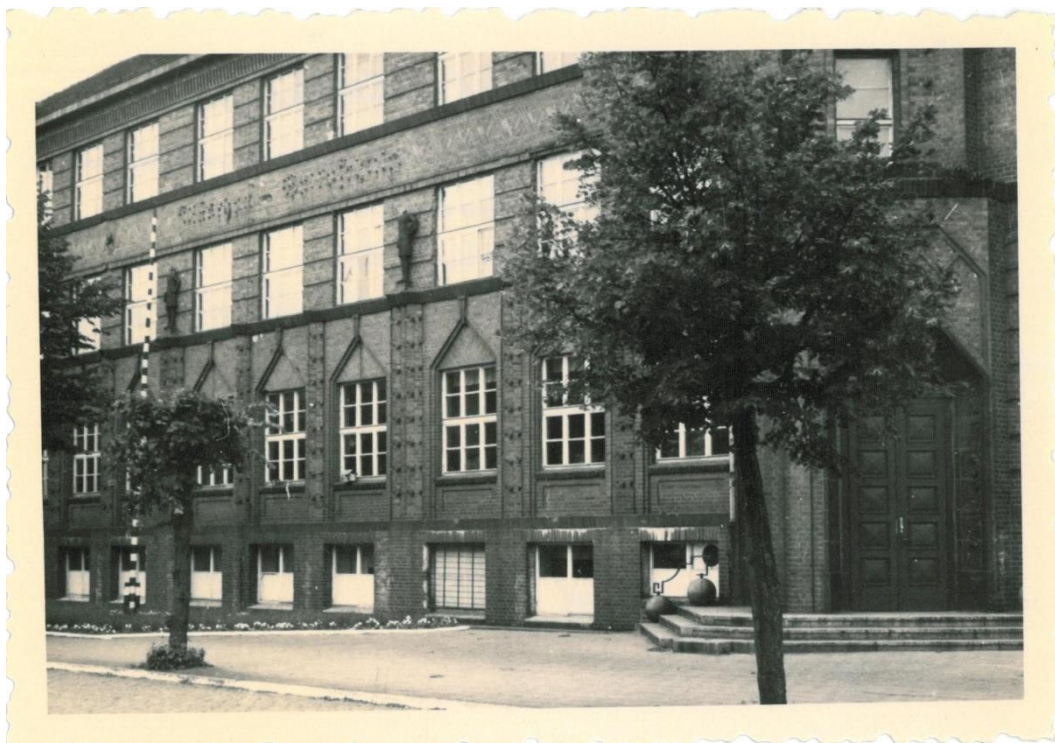


Szybko sfotografowałem ten dom przez szybę, ponieważ wcześniej mieszkała w nim rodzina Eichwald (nauczyciel). Pozostałe domy osiedla w połowie jeszcze stoją. (Obserwowano nas.) Stąd w lewo w kierunku ulicy Stülpnagelstraße (ul. Kościuszki) powstały 3 rzędy nowych budynków, z których każdy liczy szacunkowo po 6 domów. Myślę, że były wysokie na 3 piętra.

Pojechaliśmy z powrotem do koszar saperów, ale nie mogliśmy wyciągnąć aparatu! Nie mogliśmy

dostać się dalej do Warnik, ponieważ droga była nieprzejezdna z powodu gruzu, odłamków, kamieni.

Od domu Eichwalda pokręciliśmy się jeszcze trochę, bo nadal widzieliśmy około 3 lub 4 domów osiedlowych, ale z powodu złych dróg nie mogliśmy się zbliżyć. Następnie znowu w lewo i skręciliśmy w Stülpnagelstraße (ul. Kościuszki). Z daleka zobaczyliśmy dla dziewcząt zachowaną ciągle w dobrym stanie, cegła klinkierowa. - Nie widzieliśmy konstrukcji dachu, brak też wieży zegarowej. Ulica się zachowała się. Prawdopodobnie nie prowadzi się żadnych prac przy budynkach lub w ogródkach przed domami.



Szkoła dla dziewcząt, dobrze zachowana, ale bez górnego piętra. W nim były dawniej aula, pracownia, tkalnia, sala gimnastyczna dla ortopedii, seanse filmowe, małe pomieszczenie do przebrania się przed przedstawieniami teatralnymi; duże poddasze powyżej i wieżyczka z zegarem. Kasyno naprzeciwko jest zachowane, podobnie jak prawie wszystkie budynki przy Stülpnagelstraße (ul. Kościuszki).

Pojechaliśmy dalej prosto, potem skręciliśmy w lewo i znów w lewo, minęliśmy rynek i wieżę ciśnień. Potem skręciliśmy w prawo i zobaczyliśmy były „Cüstriner Hof”. Wstąpić nie było gdzie. Za naszym samochodem podążały zaciekawione oczy nielicznych osób, które akurat były w pobliżu.



Cüstriner Hof. Duża szkoła dla chłopców, która stała tuż obok, jest zrównana z ziemią. Zrobiłem zdjęcie, ponieważ znajomy prosił mnie przed podróżą, żeby sprawdzić, czy Cüstriner Hof wciąż stoi.

Kilka metrów dalej zrobiliśmy to zdjęcie.



Widok z Cüstriner Hof na plac dworcowy. Po prawej poczta. Wykonano z prawej strony ulicy, spod drzewa.

Ponieważ bardzo chcieliśmy uwiecznić dworzec kolejowy, po kilku następnych metrach zrobiłem to zdjęcie. Wszystko musiało być zrobione szybko. Pojechaliśmy ostro w lewo, obok placu dworcowego. Nie poszliśmy na stację. Szwendało się tam kilku młodych ludzi, a my nie znaleźliśmy ani słowa po polsku. Z tego powodu budynek został szybko sfotografowany i odjechaliśmy. Plac przed dworcem, szybko sfotografowane.



Pocztę, dworzec kolejowy i kolejową wieżę ciśnień widać dokładniej niż na wcześniejszym zdjęciu.



Dworzec kolejowy. Na Bahnhofstraße (ul. Dworcowa) stoją jeszcze dwa domy. Hoteli nie ma. Autobus jest prawdopodobnie przeznaczony dla nielicznych pracowników. Przyglądaliśmy się ze zdumieniem temu jednemu autobusowi, bo poza nim nie można było zobaczyć w Polsce żadnego samochodu. Spotkaliśmy tylko jeden niemiecki samochód za mostem na Warcie. Pasażerowie pozdrowili nas przyjaźnie i pojechali bardzo wolno w stronę wieży ciśnień.



Ponieważ przestał mi Pan widok placu przed dworcem kolejowym, to ja przekazuję Panu widok tego placu wykonany z miejsca, z którego wykonano również zdjęcie przy drzewie. W tle autobus, jedyny samochód, jaki w ogóle widzieliśmy. W codziennym ruchu widocznych było około 10 osób.

Aby mógł Pan zobaczyć Bramę Berlińską na innym zdjęciu, to również Panu takowe wysyłam.



Również otrzymuje także Pan zbliżenie Dąbroszyna. W nim umieszczona jest młodzież z „szajbą”.*



Załączam pewną kopię, zakładając, że ona Pana zainteresuje. Te wywody są również zbliżne z moimi wrażeniami. Mam też mocną nadzieję, że mój list dotrze do Pana. Proszę przekazać specjalne pozdrowienia od nas dla Pana drogiej żony i sam niech Pan przyjmie najlepsze pozdrowienia od starego, wiernego

Siegfrieda Ollmanna z żoną

**Pałac służył jakiś czas za ośrodek dla młodzieży upośledzonej (przyp. - R. Skatba)*

Wrażenia gościa odwiedzającego martwe miasto!

Do czwartego, ostatniego listu Siegfried Ollmann dołączył kopię wspomnień nieznanego autora pt. „Wrażenia gościa odwiedzającego martwe miasto!”. Z analizy tekstu wynika, że autorem tychże wspomnień był również Siegfried Ollmann (podobne sformułowania, podobne opisy i uwagi), a tekst ten być może został przez niego wcześniej gdzieś opublikowany. Oto treść.

Eindrücke, die der Besucher von einer toten Stadt hat!
Die Besucher erreichten die Stadt, in der ehemals frohe Menschen lebten und Handel und Wandel blühten, und in der die Geschichte tiefe Spuren hinterließ, auf einer ungepflegten Straße, an der einst der "Bienenhof" lag. Über den verwachsenen Obergeraden hinweg sahen wir die Ruinen. Ganz plötzlich begann eine neue Eflasterstraße, an deren rechten Seite ein einziges neues Haus stand, in dem die Familie eines "Uniformierten" wohnte. Das Sächen nach früheren Straßen oder Gebäudeteilen war ergebnislos, weil weder Straßen noch Häuser mehr vorhanden waren. Gerade als wir wenden wollten, bemerkten wir eine Ruine. Es war das ehemalige "Berliner Tor", allerdings kaum wiederzuerkennen. Dieses war unser erster "Orientierungspunkt". Da es weder Straßen noch Baumreihen, weder Schienen noch Gebäude gab, suchten wir weitere Orientierungspunkte in dieser Steinwüste von Schutthalten und Geröll. Solche Stützpunkte waren: Ruine der kath. Kirche, Sockel des Denkmals von Markgraf Hans, das zerstörte Schloss und das Bahnhofsgebäude an der Hartnebrücke. Fremd wie auf einem anderen Planeten kamen wir uns vor. Wir durchstiegen die Geröllhalden, um noch irgend welche bekannte Stellen zu finden, jedoch vergebens. Nur ein einziger alter Mann saß in einer überwucherten Geröllmulde und hütete sein einziges Stück Vieh. Wir durchwanderten noch etwas die trostlose Gegend erfolglos. Einer blieb beim Wagen, damit nicht Lampen, Scheibenwischer u.dergl. "verdunsten"; denn wir waren vor der Fahrt dringend gewarnt worden. Dann wandten wir uns der Wartnebrücke zu und gingen (während einer fuhr) bis zu "Dr. Niethes Haus, das als einzigstes Gebäude dort stand. Von hier aus sahen wir in der Ferne den Wasserturm und halb rechts die Feuerwache, auf die wir zugehen. Gleich rechts am Wege lag die ehemalige Tanzplatte des "Hohenzollern". Der verwilderte Moltkeplatz und der ehemalige Standort der "Persiluhnr" gaben uns weitere Orientierungspunkte. Weit und breit war kein Mensch zu sehen. Nur auf dem Hartgras, das auf den früheren Hausgrundstücken wuchs, (Landsberger Straße, Tolkes Grundstück) hütete eine alte alte Frau eine magere Kuh. Hier stehen auf keiner Seite mehr Häuser. Man kann weit in das Land hinein sehen. Hier sind die Straßenzüge noch vorhanden. Daher führen wir die Warnicker Straße entlang. - Das Krankenhaus ist völlig ausgebrannt. In den öden Fensterhöhlen wohnt das Grauen. - Es gibt doch zu denken, daß in der Neustadt alle die Gebäude erhalten blieben, die von der Bevölkerung, soweit die wenigen Einwohner als "Bevölkerung" zu bezeichnen sind, noch verwendet werden könnten. (Z.B.: Wasserturm, Feuerwache, Pionierkasernen, Bahnhof, Mädchenschulgebäude, Post, Küstriner Hof und einige kleine Familienhäuser in der Gegend vor den Kasernen.) Ebenfalls steht noch das Kasino in der Stülpnagerstraße und auch die Häuser in dieser Straße. Allerdings sehen die Häuser ungepflegt aus, alles kahl - ohne Vorgarten usw. - Unser Wagen war der einzige, der in der toten Stadt langsam umherkurvte, mit Ausnahme eines zweiten ausländischen PKW, dessen Fahrgäste uns bei der Vorbeifahrt freundlich grüßten. Nur am Bahnhof stand ein Bus. Es war nicht zu erkennen, ob es sich vielleicht um den Reisebus einer Touristengruppe handelte. - Die Straßen waren menschenleer. Nur an der Ecke Café Büttner betrachteten uns 3 Halbstarke, die dort herumlungerten, sehr neugierig, wahrscheinlich wegen des Wagens und des Fotografierens. Nur in der Warnicker Straße, in der Nähe des Altersheims, gegenüber vom Krankenhaus stand ein kleineres Haus, in das Männer, Frauen und Kinder (allerdings nur einige) ein- und aus gingen. Wir nehmen an, daß sich dort vielleicht ein katholischer Betraum befand. - Es gab uns auch zu denken, daß ebenfalls im Reppen wichtige Gebäude erhalten geblieben waren (Landratsamt, Schule, Gerichtsgebäude und einige früher wertvolle Landhäuser. Außerhalb der Stadt - an der Chaussee - waren die kleinen Häuser stehen geblieben. Sie waren sämtlich bewohnt, waren aber ungepflegt. 20 Jahre ist nichts daran getan worden. Alles sieht doch recht verfallen aus. Der Stadtfriedhof ist zerstört, die großen Erbbegräbnisse liegen geöffnet da, von Reihengräbern ist nichts mehr zu sehen. Die Grabsteine sind heruntergestoßen. Wir richteten unseren Blick noch nicht zerbrochen war, wieder auf. Der poln. Friedhof sieht gepflegt aus.

Odwiedzający docierają do miasta, w którym niegdyś żyli szczęśliwi ludzie, kwitł handel i interesy, a w którym historia pozostawiła głębokie ślady, na zaniedbanej drodze, przy której kiedyś znajdował się „Bienenhof”*. Poprzez zarośnięty wał Odry zobaczyliśmy ruiny. Nagle rozpoczęła się nowa brukowana droga, przy której po prawej stronie stał samotny nowy dom, w którym mieszkała rodzina "mundurowego". Poszukiwania niedysyjszych ulic lub części budynków były bezowocne, ponieważ nie było ani dróg, ani domów. Kiedy chcieliśmy już zawrócić, zauważyliśmy ruinę. Była to dawna Brama Berlińska, ale ledwo rozpoznawalna. To był nasz pierwszy „punkt orientacyjny”. Ponieważ nie było dróg, rzędów drzew, torów i budynków, szukaliśmy kolejnych punktów orientacyjnych na tej kamienistej pustyni z hałd kamieni i gruzów. Takimi punktami były: zrujnowany kościół katolicki, cokolwiek pomnika margrabiego Jana, ostrzelany zamek i dom dróżnika przy moście przez Wartę. Czuliśmy się obco, jak na innej planecie. Wspinamy się na gruzowiska, aby znaleźć jakieś inne znane nam miejsca, ale na próżno. Tylko jeden samotny, stary człowiek siedział na zarośniętej hałdzie

i paś swoją jedyną krowę. Pochodziliśmy jeszcze trochę po tej ponurej okolicy – na próżno. Jeden z nas został przy samochodzie, aby reflektory, wycieraczki i podobne akcesoria nie „wyparowały”; ponieważ ostrzegano nas stanowczo przed tym przed podróżą. Potem odwróciliśmy się w kierunku mostu na Warcie i poszliśmy (podczas gdy jeden jechał autem) aż do domu dra Niethes, który stał tam jako jedyny. Stąd widzieliśmy w oddali wieżę ciśnienia i lekko w prawo straż pożarną, w kierunku której się udaliśmy. Zaraz po drodze po prawej stronie pojawiła się płyta taneczna byłej restauracji „Hohenzollern”. Zdziczały Moltkeplatz (Park Lwa) i miejsce byłej lokalizacji „Persiluhnr”** stały się naszymi kolejnymi punktami orientacyjnymi. Wzdłuż i wszerz nie było nikogo widać. Tylko na twardej trawie, która rosła na terenie dawnej posesji rodziny Tolke przy Landsberger Strasse (ul. Gorzowska), jakaś staruszka wypasała chudą krowę. Po żadnej stronie ulicy nie było domów. Można było spojrzeć daleko przed siebie. Tutaj ciągi uliczne były zachowane. Stąd pojechaliśmy wzdłuż Warnicker Straße (ul. Warnicka, obecna Wyszyńskiego). Szpital (obecna przychodnia) jest całkowicie wypalony, w oczodołach okien kryje się przerażenie.

*Bienenhof – nieistniejące zabudowania na zakręcie drogi wiodącej z Kostrzyna w kierunku Górzycy

** Persiluhnr – zegar z reklamą firmy Persil stojący na rozwidleniu ulic Gorzowskiej i Wyszyńskiego

Dziwnym jest, że wszystkie budynki, które zachowały się na Nowym Mieście, nadal mogą być wykorzystywane przez ludność, o ile nielicznych mieszkańców można nazywać „ludnością” (np. wieża ciśnienia, remiza strażacka, koszary saperów, stacja, budynek szkoły dla dziewcząt, poczta, Küstriner Hof i kilka małych domków jednorodzinnych w okolicy koszar). Nadal stoi również kasyno przy Stülpnagelstraße (ul. Kościuszki) i domy na tej ulicy. Jednak domy wyglądają na zaniedbane, wszystko gołe - bez ogródków przed domem itp.

Nasz samochód był jedynym, który powoli krążył w martwym mieście, za wyjątkiem innego zagranicznego samochodu, którego pasażerowie uprzejmie nas pozdrowili, gdy się mijaliśmy. Tylko na dworcu stał autobus. Nie można było rozpoznać, czy jest to może autobus jakiejś grupy turystów. - Ulice były bezludne. Tylko na rogu Café Büttner* przyglądało się nam 3 chuliganów, którzy tam się kręcili, bardzo ciekawscy, prawdopodobnie ze względu na samochód i fotografowanie.

Jedynie na Warnicker Strasse w pobliżu domu starców**, naprzeciwko szpitala, stał mniejszy dom, do którego wchodził i wychodził mężczyźni, kobiety i dzieci (też tylko nieliczni). Przypuszczamy, że mogła tam być katolicka sala modlitewna. Zastanawiającym było, że również w Reppen (Rzepin) zachowały się ważne budynki (Starostwo Powiatowe, szkoła, sąd i niektóre niegdyś cenne domy). Poza miastem – przy szosie – zachowały się małe domki. Wszystkie zamieszkałe, ale zaniedbane. 20 lat nic przy nich nie zostało zrobione. To wszystko wygląda na dość zaniedbane. Cmentarz miejski jest zniszczony, duże grobowce są pootwierane, grobów w rzędach nie widać. Kamienie nagrobne są porzucane. Postawiliśmy nasz kamień, który nie był jeszcze połamany, z powrotem na miejsce. Polski cmentarz wygląda na zadbane.

Auf der Fahrt zur Stülpnagelstraße sahen wir, von den Pi-Kasernen kommend, zur rechten Hand 2 Reihen (es konnten auch 3 sein) zweistöckige neue Wohnhäuser, die mit dem Giebel zur Fahrstraße standen. Die Straße nach Tamsel befand sich in der früheren Verfassung, aber ohne jeden Straßenverkehr. Das Schloß war in früherem Zustand, belegt von Zöglingen mit physischen oder psychischen Mängeln, sowie mit dies in Kuragebiet mit einigen Jungen, die sich um das Auto sammelten, beobachtet konnten. Ein Zelt in der Nähe um Tamsel konnten wir wegen der damit verbundenen Gefahren nicht wagen. Auch in anderen Orten wurde uns sogar von Einheimischen abgeraten, im Freien zu zelten. In größeren Städten sind zwar Hotels vorhanden, aber ganz abgesehen davon, daß alles sehr teuer ist, kann man nie sicher sein, daß nicht der unangenehme Geruch von einigen "Perleuchtern" wird. Auch dürfen nur Koffer mitgenommen werden, die sehr gut verschließbar sind. (Beispiel: In Danzig waren wir privat bei einer Familie untergebracht. Am späten Abend kamen wir dort an, stellten den Wagen sicher und tasteten uns mit allem Gepäck 3 Stöckwerke im Dunkeln hoch, weil keine Treppenbeleuchtung vorhanden war. Denn sie war innerhalb von 2 Monaten das 3. Mal gemaust worden mit Birnen, Fassungen, Drähten und Schaltern.) Daher wohnen wir später in Bungalows. Es ist für die Reisenden erfreulich, daß Polen in der Nähe von gr. Städten Unterkünfte in Form von Bungalows (für 2 Pers.) aufstellen ließ, die man für 1 oder mehrere Nächte mieten kann. Das kl. Waldgebiet, in dem die B. standen, war umzäunt und bewacht. Es ist dort wie in Jugendherbergen eine Koch- und Waschmöglichkeit vorhanden. Allerdings ist die Benutzung recht teuer. Ich glaube, wir zahlten pro Nacht 200 Sloty, also ca. 40 Mk. - In der Nähe von Rastenburg handelten wir auf 50,-M pro Pers. herunter. Daher schliefen 2 im B. und 2 im Wagen, den wir vor den B. stellten. Im allgemeinen ist alles sehr teuer. Kirschen in Thorn: 1 kg. = 18 Sl. = 3,60. Nur wenig Kirschen wurden verkauft; denn die Lohnverhältnisse sind recht traurig. Daher die durchweg recht ärmliche Kleidung. In den Schau - fenstern sind gute Sachen ausgestellt, aber unerhört teuer. Nun wurde uns auch klar, warum so wenig ZKW's liefen. Wie lange muß da ein Arbeiter sparen, bis er das Geld für einen Anzug beisammen hat. 1/2 Pfund Butter = 15,50 = 3,10 M. Buttermilch: 4,80 Sl. = 0,95. Flaschenmilch bekamen wir, weil wir zufällig Milchflaschen abgeben konnten. - Die Straßen waren überall in gutem Zustand, sehr gut befahrbar. Außerhalb der Ortschaften keine Schnelligkeitsbegrenzung, da aber auch auf den Hauptchausseen 1. Ordnung fast nur Pferdewagen langsam dahinschleichen, besteht ständig die Gefahr, Hufhölzer aufzufahren. Nur in den Städten oder im Weichbild der Städte verkehren PKW's. Es entstiegen ihnen meist nur gut gekleidete Personen. Ausländische Wagen trifft man auf den Chausseen nur ganz selten. In dem Gebiet, das nach 45 unter poln. Verwaltung kam, waren die Chausseen noch z.T. beiderseitig mit Bäumen bestanden. Aber in sogen. Uropolen waren die Chausseen frei und kahl. Weit konnte man in das Land schauen und die Acker, die z.T. nicht bestellt waren, betrachten. Hier in manchen Orten reparaturbedürftige, strohgedeckte Lehmkäten, umgeben von ungepflegtem hohen Strauch- oder Buschwerk. (Ziehbrunnen) - In Kiselow zum Erstaunen zum ersten Male ein großes Kohlfeld gesehen, zwischen einer unbestellten und einer mit Korn bestellten Ackerfläche. Nur in einigen Gebieten schien man sich um eine intensive Feldbestellung zu kümmern. Wahrscheinlich sitzen dort ehemalige Deutsche, die - wie auch in anderen Gebieten - ihr Stück Land trotz aller Schwierigkeiten in Ordnung haben. Sie haben es dort sehr schwer in allen Beziehungen. Ihre Freude ist ehrlich, offen und groß, wenn zufällig Besuch aus Deutschland kommt. Wie viele Fragen, die man kaum beantworten kann, werden immer wieder gestellt. Immer dieselben Fragen. Was sollte man sagen? Man konnte sie nur trösten und stärken. Sie hängen an der Scholle und an dem armseligen Mobiliar, das schon öfter desmiert worden war, und das ihnen noch verblieben ist. Kaum hielt der Wagen in einer Straße, dann kamen auch einige zu uns heran, nur um mit uns deutsch zu sprechen, wie sie sagten. Und trotz allem sehen ihre Gehäfte viel gepflegter aus. - Köslin ist gut erhalten und hat kaum gelitten. Sehr viele junge Menschen gehen auf den Straßen bummelnd umher (während der Arbeitszeiten), als ob es keine Arbeit gäbe. Auch in allen anderen Städten fiel uns auf, daß die Jugend auch vor nachmittags umherbummelt. Ein Obermeister, bei dem wir wohnten, fand unsere Beobachtung für durchaus richtig. Er war sehr offen und sagte uns,

Podczas jazdy w kierunku Stülpnagelstraße (ul. Kościuszki) widzieliśmy, patrząc od koszar saperów, po prawej stronie dwa rzędy (może być też trzy) dwupiętrowych nowych domów, które stały szczytem do drogi. Droga do Tamsel (Dąbroszyna) była w dawnym stanie, ale bez jakiegokolwiek ruchu drogowego. Pałac był we wcześniejszym stanie i znajdowali się w nim wychowankowie z wadami fizycznymi lub umysłowymi, o ile mogliśmy to zaobserwować w krótkiej rozmowie z kilkoma chłopcami, którzy zgromadzili się wokół samochodu. Na rozbiecie namiotu w lesie koło Tamsel nie odważyliśmy się ze względu na związane z tym niebezpieczeństwa. Również w innych miejscowościach miejscowi odradzali nam obozowanie na łonie natury.

Wprawdzie w większych miastach są hotele, ale niezależnie od tego, że wszystko jest bardzo drogie, nigdy nie można być pewnym, że samochód nie zostanie „odciążony” z kilku części. Ponadto można zabrać tylko walizki, które posiadają bardzo dobre zamknięcia. (Przykład: W Danzig (Gdańsku) zostaliśmy

zakwaterowani prywatnie u pewnej rodziny. Przybyliśmy późnym wieczorem, zabezpieczyliśmy samochód i z całym bagażem, po omacku weszliśmy na 3 piętro, ponieważ nie było sziatka na klatce schodowej.

* Obecnie w tym miejscu sklep rowerowy - obok remizy straży pożarnej przy ul. Gorzowskiej

** Obecnie blok mieszkalny obok domu parafialnego przy ul. Wyszyńskiego

A to dlatego, że w ciągu 2 miesięcy dom był 3 razy „wyczyszczony” z żarówek łącznie z oprawkami, drutami i włącznikami.) Dlatego też później mieszkaliśmy w domkach kempingowych. Miłym jest dla podróżnych to, że Polska w pobliżu dużych miast przygotowała noclegi w formie domków campingowych (dla 2 osób), które można wynająć na 1 lub więcej nocy. Mały lasek, w którym stały campingi był ogrodzony i strzeżony.

Jest tam, podobnie jak w schroniskach młodzieżowych możliwość ugotowania czegoś i wyprania. Jednak korzystanie z nich jest dość drogie. Z tego co pamiętam, zapłaciliśmy 200 zł za noc, tj. około 40 marek. - W pobliżu Rastenburga (*Kętrzyna*) udało się nam zejść z ceną do 55 marek na osobę. Dlatego 2 spało w domku campingowym, a 2 w samochodzie, który postawiliśmy przed domkiem. Ogólnie wszystko jest bardzo drogie. Wiśnie w Thorn (*Toruniu*): 1 kg = 18 zł = 3,60. Sprzedano niewiele wiśni; ponieważ relacje do płac są na prawdę żałosne. Dlatego też wszędzie widoczna uboga odzież. W oknach wystawowych widać dobre rzeczy, ale są one niesamowicie kosztowne. Teraz zrozumieliśmy, dlaczego tak mało jeździ samochodów. Jak długo pracownik musi oszczędzać, dopóki zbierze pieniądze na garnitur? 1/2 funta masła = 15,50 = 3,10 marek. Maślanka: 4,80 zł = 0,95, mleko butelkowe dostaliśmy, ponieważ przypadkiem byliśmy w stanie oddać butelki na wymianę. - Drogi były wszędzie w dobrym stanie, bardzo przejezdne. Na drogach poza miejscowościami nie ma ograniczenia prędkości. Ale ponieważ po drogach 1 klasy ciągną powoli prawie tylko wozy konne, zawsze istnieje niebezpieczeństwo najechania na gwoździe z kopyt. Samochody osobowe jeżdżą tylko w miastach lub na peryferiach miast. Wsiadały z nich zwykle tylko dobrze ubrane osoby. Na drogach rzadko spotyka się zagraniczne samochody. Na obszarze, który po roku 45 przeszedł pod polską administrację, tylko częściowo po obydwu stronach szosy rosły drzewa. Ale w tzw. Polsce przedwojennej, drogi były puste i tyse.

Można było spojrzeć daleko w dal na ziemię i pola, które stały częściowo odłogiem. Tutaj w niektórych wioskach stały wymagające naprawy, kryte strzechą, gliniaste chatki, otoczone zaniedbanym wysokim zielskiem lub krzakami (żurawie studzienne). W Kiselow(?) ku memu zdumieniu po raz pierwszy zobaczyłem duże pole kapusty, między polem ugoru a polem obsianym zbożem. Wyglądało na to, że tylko na niektórych obszarach dbano o intensywne obsianie pól. Prawdopodobnie są to byli Niemcy, którzy - podobnie jak w innych rejonach - mają swój kawałek ziemi i pomimo wszelkich trudności utrzymują porządek. Mają tam bardzo ciężko pod każdym względem. Ich radość jest szczerą, otwartą i wspaniałą, jeśli przypadkiem odwiedzi ich ktoś z Niemiec. Jakże wiele pytań powtarzanych wielokrotnie, na które trudno odpowiedzieć. Zawsze te same pytania. Co można powiedzieć? Można ich tylko pocieszyć i wzmocnić. Przywiązani do tego skrawka ziemi i ubogich mebli, które wcześniej wiele razy już przetrzebiono i które im jeszcze pozostały. Jak tylko samochód zatrzymywał się na ulicy, natychmiast niektórzy z nich podchodzili do nas tylko po to, by porozmawiać z nami po niemiecku, jak mówili. Pomimo tego wszystkiego ich domostwa wyglądają na znacznie bardziej zadbane. – Köslin (*Koszalin*) jest dobrze zachowany i prawie nie ucierpiał. Wielu młodych ludzi spaceruje po ulicach (w godzinach pracy), jakby nie było pracy. We wszystkich innych miastach zauważyliśmy również, że młodzież przechadza się także przed i po południu.

Jeden z rzemieślników, u którego mieszkaliśmy, uznał naszą obserwację za bardzo trafną. Był bardzo otwarty i powiedział nam, że ciężko się pracuje z młodzieżą. Chcą mało robić, ale dużo zarabiać. A tak się nie da. Pozyskanie ich do stałej pracy nie jest łatwe. Wszędzie brakuje fachowców do dalszego szkolenia. Gdzie tylko mogą coś ukraść, robią to. Etyka pracy jest słaba. Potwierdził naszą obserwację, że wielu młodych waha się w ciągu dnia a jego zdaniem, że gdyby to wszystko było lepsze, można by też działać o wiele więcej. - Dobre źródła dochodów to między innymi: Warschau (*Warszawa*), ufundowany przez Sowietów Pałac Kultury (34 piętra), Marienburg (*Malbork*), zniszczony w 80%, jest w większej części odbudowany! (wiele grup pieszych i autobusów turystycznych), Allenstein (*Olsztyn*), zamek, remont jest prawie zakończony, Rastenburg (*Kętrzyn*) Wilczy Szaniec, dawna kwatera główna, z wieloma ogromnymi bunkrami, które sięgają 4 piętra w głąb ziemi. Tutaj panuje wyjątkowo silny ruch turystyczny. Zoppot (*Sopot*) ma doskonałą plażę; ale należące do kąpieliska budynki są zaniedbane, a żaden kwiat nie ożywia widoku. Pomimo słonecznej pogody, na długiej, dużej plaży było razem z nami około 20 osób. Kto z miejscowych może pozwolić sobie na tak kosztowny pobyt!

Jedynie molo było zupełnie nowe i wspaniale zbudowane. Codziennie odwiedzają je bardzo liczne grupy turystyczne, wędrowcy, szkoły. W długich rzędach stoją autokary i samochody! Wejście było dość drogie. Na szosach jest dobra orientacja poprzez nowe oznakowanie!

Es wäre mit der Jugend schwer zu arbeiten. Sie wollen nur wenig tun, aber viel verdienen. Das ginge jedoch nicht. Sie zu einer geregelten Arbeit für ständig zu bekommen, sei nicht leicht. Überall fehlen Fachkräfte zur weiteren Ausbildung. Wo sie etwas entwenden können, tun sie es. Arbeitsmoral sei mangelhaft. Er bestätigte unsere Beobachtung, daß sehr viele Jugendl. während des Tages umherbummelten, und er meinte, wenn "das alles" besser wäre, könnte viel mehr geleistet werden. - ~~XXXX~~ Gute Einnahmequellen sind u.a.: Warschau, das von den Sowjets gestiftete Kulturhochhaus (34 Stk. Marienburg, war 80 % zerstört, ist z.g. Teil wieder aufgebaut! (Viele Wandergruppen, Touristenbusse), Allenstein, Schloß, Renovierung ist bald abgeschlossen, Rastenburg, Wolfsschanze, früheres Hauptquartier, mit vielen gewaltigen Bunkern, die bis 4 Stockwerk tief in die Erde reichten, hier herrschte außerordentlich starker Fremdenverkehr, Zoppot hat einen ausgezeichneten Strand; aber die zum Badebetrieb gehörenden Gebäude sind ungepflegt, auch keine Blume belebt den Anblick. Auf dem gr., langen Strand waren mit uns etwa 20 Menschen trotz des sonnigen Wetters. Wer kann sich auch von den Einheimischen solchen teuren Aufenthalt leisten! Nur die Mole war ganz neu und großzügig aufgebaut worden. Tägl. wird sie von sehr vielen Wandergruppen, Schulen, Touristen besucht. In langen Reihen stehen dort die Reisebusse und PKW's! Eintrittspreis war ziemlich teuer. - Auf den Chausseen gute Orientierung durch neue Beschilderung! Leider aber sind die Ortsnamen nur in poln. Sprache gewöhrlieben. Wir hatten manchen Spaß: Als wir auf einer Kreuzung einen Mann fragten, wohin es nach Bydgoszcz geht, meinte er lachend auf gut Deutsch: "Ach, Sie meinen wohl Bromberg." Einige sagten uns, daß nach den vertraglichen Abmachungen in den unter Verwaltung stehenden Gebieten auf den Ortsschildern auch der frühere deutsche Name (klein darunter) stehen müsse. Das ist jedoch nirgends der Fall. - Die Kirchen sind in allen Städten außen und innen in bester Ordnung. Sie sind zu fast allen Tageszeiten gut besucht. Wie haben wir eine der vielen von uns besuchten Kirchen leer gefunden. Die Kirchgänger machen einen ernsten, gläubigen Eindruck und scheinen auch bereit zu opfern. Die Heiligenverehrung erschien uns ehrlich und überzeugt. Zur Firmelung waren alle Kinder sauber und sorgfältig weiß gekleidet. - In Warschau stiller Schwarzmarkt. Geschäft scheint zu blühen. Hier und da wird man unauffällig angesprochen. Aber als sie hörten-Ostgeld-, winkten sie ab und verschwand. Für 100 West gibt es über 1000 St. Solche Touristen leben dort billig. Universität setzt sich aus vielen sehr guten, gepflegten Gebäuden zusammen. Wir waren erstaunt über die prachtvolle, reichhaltige Bibliothek. Auch die Gebäude der Ministerien, der Institute usw. sind in bester Verfassung. - Schade, daß der Leistungswill. so schwach ist, sonst wäre das Volk reicher. Ab Posen 19.45 Uhr - an Grenzort: 24,00 Uhr

Niestety nazwy miejscowości są pisane wyłącznie po polsku. Mieliśmy też trochę śmiechu: kiedy na jednym skrzyżowaniu zapytaliśmy pewnego mężczyznę jak jechać do Bydgoszczy, śmiejąc się odpowiedział dobrze po niemiecku: „Ach, macie Państwo chyba na myśli Bromberg.” Niektórzy poinformowali nas, że według umowy kontraktowej na tablicach z nazwami miejscowości terenów znajdujących się pod administracją miały być napisane mniejszą czcionką poniżej także wcześniejsze niemieckie nazwy. Jednak nigdzie nie spotkaliśmy takiego przypadku.- Kościoły są we wszystkich miastach wewnątrz i na zewnątrz w idealnym porządku. Prawie o każdej porze dnia są w nich wierni. Żaden z wielu

odwiedzanych przez nas kościołów nie był pusty. Wierni robią poważne wrażenie, pełne wiary, i wydają się gotowi do poświęceń. Czczenie świętych wydawało nam się uczciwe i przekonujące. Wszystkie dzieci były czyste i starannie ubrane na biało do bierzmowania - W Warszawie potajemny czarny rynek. Biznes wydaje się tu kwitnąć. Tu i tam człowiek jest dyskretnie zagadywany. Ale kiedy usłyszeli „Pieniądze wschodnie”, pomachali na pożegnanie i zniknęli. Za 100 zachodnich dostaje się ponad 1000 zł. Takim turystom żyje się tam tanio. Uniwersytet składa się z wielu bardzo dobrych, zadbanych budynków. Zdziwiła nas wspaniała, bogata biblioteka. Budynki ministerstw, instytutów itp. również są w najlepszym stanie. - Szkoda, że woła do wysiłku jest tak słaba, inaczej ludzie byłiby bogatsi. Z Posen (Poznania) o 19:45 - w mieście granicznym: 24:00.

Moje spotkanie z Kostrzynem w sierpniu 1966 r. – Klaus Thiel



Opuściłem rodzinne miasto Küstrin z matką wczesnym rankiem 1 lutego 1945 r., kilka dni przed dziewiątymi urodzinami. Mój 78-letni dziadek musiał pozostać, ponieważ 31 stycznia burmistrz Körner postanowił nagle, że miasto mogą opuścić tylko kobiety z dziećmi w wieku poniżej 10 lat i z „małym bagażem”.

Z tego powodu, że dworzec kolei dalekobieżnej znajdował się już w zasięgu ostrzału Armii Czerwonej, musieliśmy iść na dworzec kolejowy Küstrin-Kietz, gdzie około tysiąc mieszkańców Kostrzyna wsiadło do dziewięciu lub dziesięciu zamkniętych wagonów towarowych. Podróż do Berlina zajęła dużo czasu, bo w ciągu dnia pociągi zatrzymywały się w wyznaczonych miejscach, ponieważ spodziewano się ataków samolotów szturmowych, a nocą jechało się w tempie marszowym. Po półtorej dnia dotarliśmy do stacji Dahmsdorf-Müncheberg i tam otrzymaliśmy letnią herbatę. Mieliśmy wielkie szczęście, że przyjechalibyśmy do Berlina dopiero trzy dni po 3 lutego,

ponieważ 2 i 3 lutego miały miejsce ostatnie niszczycielskie naloty, które zniszczyły całe centrum miasta i jego infrastrukturę. Przez głośniki Dworca Śląskiego - dziś Ostbahnhof - wykrzyczano nam, że najkrótszą drogą musimy opuścić miasto.

Naszymi jedynymi adresami referencyjnymi były adresy krewnych w Berlinie-Spandau i Baruth, na południe od Berlina. Spandau było nieosiągalne, więc 5 lutego w końcu dotarliśmy do krewnych, z którymi nigdy wcześniej nie mieliśmy kontaktu, w małym miasteczku Baruth, Mój dziadek, niepełnosprawny inwalida I wojny światowej, był nadal „niezbędny” w Kostrzynie, chociaż „nie mógł trzymać broni” – a takie było kryterium przydatności wg Körnera i Reinefartha. Został wyprowadzony ze Starego Miasta, które już wtedy nie nadawało się do mieszkania, w marcu, po tym, jak był zatrudniony do układania zwłok na rynku.

Po zakończeniu wojny wszyscy uchodźcy zostali wezwani przez władze do powrotu do rodzinnych miejscowości, ponieważ nie można było zagwarantować im dalszej opieki. Mój dziadek poszedł pieszo do Kostrzyna - nigdy nie dowiedzieliśmy się, jak daleko zaszedł. Moja matka zatrzymała się ze mną w swoim rodzinnym domu, w Oderbruch. Jeden z jej braci zaoferował nam miejsce na nocleg, więc nie próbowaliśmy dostać się do Kostrzyna. Od 1946 r., kiedy uruchomiono po części regularne połączenia kolejowe, próbowaliśmy dotrzeć przynajmniej do Küstrin-Kietz. Dotarliśmy nawet do Odry i mogliśmy domyślić się, że nasze miasto już nie istnieje. Ten rodzaj kontaktu został później ograniczony, kiedy Armia Czerwona zajęła Wyspę Odrzańską i zamknęła ją dla ludności niemieckiej. Moja ostatnia próba zobaczenia przynajmniej z daleka mojego rodzinnego miasta miała miejsce latem 1947 r., kiedy odnawiano uszkodzone koszary artyleryjskie.

Do 1961 r. obywatele NRD mieli możliwość przez Berlin Zachodni i połączenia lotnicze odwiedzania krajów zachodnich - dla Polski i innych krajów socjalistycznych nie było takiej możliwości. Wyjątkiem była Czechosłowacja, która oferowała pewne opcje podróży już od roku 1956. W 1964 roku zostałem zatrudniony w operze w Lipsku. Jedną z moich lubianych koleżanek wśród solistów była słynna polska sopranistka Maria Foltyn, która swoją wielką karierę prowadzącą przez Nowy Jork zakończyła właśnie w Lipsku. Wkrótce zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi – między innym dlatego, że jej zdaniem byłem jedynym Niemcem, który przynajmniej próbował poprawnie wymówić jej nazwisko. Kiedyś rozmowa zesłała na moich poznańskich przodków i moje nieszczęśliwe miasto rodzinne, którego nie pozwolono mi ponownie zobaczyć.

Pewnego dnia zaskoczyła mnie pytając, czy chciałbym to zrobić! Jednym z jej największych fanów, który ją podziwiał jako Halkę w Warszawie, był attache kulturalny w polskiej ambasadzie w Berlinie. Odwiedził ją także w Lipsku, a ona nas sobie przedstawiła. Na jej prośbę dał mi wizę dziennikarską w celu „wymiany kulturalnej”, która upoważniła mnie do wizyty w PRL. Nie w samym Kostrzynie, ale w Gorzowie.

Z bijącym sercem, któremu towarzyszyły tysiące obaw moich rodziców w Oderbruch, wyruszyłem w drogę. Przez Frankfurt i Rzepin, bo nie było bezpośredniego połączenia kolejowego. W tym czasie do Kostrzyna jeździły tylko trzy pociągi, miałem dużo czasu i spacerowałem po Rzepinie, który bardzo mi się podobał, bo wszystkie domy były zadbane, a ogrodzenia pomalowane. Cieszyłem się, że zobaczę Kostrzyn! Uderzyło mnie jedno: przy każdej bramie, przy każdym ogrodzeniu było takie samo zdanie, myślałem, że to jest coś w stylu „Serdecznie witamy!”, chociaż na ulicy nie było prawie nikogo. Na wszelki wypadek nauczyłem się tego na pamięć: „Uwaga! Zły pies!”. Tylko kilku pasażerów wsiadło do pociągu do Kostrzyna – dojeżdżając byłem poirytowany, że za Bramą Chyżańską widoczny był stos gruzu i że nie zatrzymano się w Kietzerbusch (*Chyrzyno*).

Kiedy z bijącym sercem wysiadłem na stacji, pomyślałem, że śnię! Było tak jak zawsze! Dopiero, gdy udałem się do hotelu, zobaczyłem, że jest to w pewnym sensie fasada, tylko fragment autentycznego Küstrina! Zostałem wyposażony w 300 starych złotych i bez problemu dostałem pokój w byłym budynku Küstriner Hof (*obecnie Dom Turysty*). Zaraz potem udałem się najkrótszą drogą na Stare Miasto. Tak byłem ciekaw tego, co zobaczę, że poszedłem prosto w kierunku mostu na Warcie. Wreszcie stanąłem przed zrujnowanym kościołem katolickim Chrystusa Króla, który tak bardzo kochałem. Wszedłem do pustej nawy, zobaczyłem stopnie do ołtarza, które tak dobrze znałem - i zacząłem rozumieć, że moja podróż w przeszłość dobiegła końca.



Nie pamiętam już jak ze łzami w oczach wróciłem na Nowe Miasto. Nie byłbym w stanie się zorientować, gdyby nie ślady po torach tramwajowych pozostawione na starym bruku! Nic, naprawdę nic nie wskazywało na to, że tutaj była „Gwiazda”, centrum tętniące życiem. Nie zapomnę tego wrażenia aż do końca moich dni – tak daleko jak sięgał wzrok, wyschnięta łąka z kilkoma żalonymi drzewami, pomiędzy nimi nienaruszone ulice z chodnikami i zupełnie bezsensowne puste słupy ogłoszeniowe.

Oszołomiony wróciłem do hotelu, abym jak najszybciej udać się w drogę powrotną. Dopiero wtedy zobaczyłem starszą kobietę po prawej stronie drogi, w połowie Rackelmannstrasse (dziś ul. Kopernika). Miała ze sobą małą dziewczynkę i zrywała liście z chwastów na poboczu drogi. Klęczała plecami do mnie i udzielała dziecku lekcji języka polskiego, co mnie bawiło. Dziecko pytało: „Was ist das?“, a babcia mówiła: „Co to, co to!“ Podszedłem tak blisko, że staruszka zobaczyła mój cień - przestraszona na śmierć, odwróciła się, pozdrowiłem ją z zakłopotaniem mówiąc coś w stylu „Dzień dobry“, a ona westchnęła z ulgą: „Dzięki Bogu! Jesteś Niemcem ...”

To było moje pierwsze polskie spotkanie w moim rodzinnym mieście! Okazało się, że urocza kobieta została tu po przejściu frontu w 1945 r., a następnie przyjęła polskie obywatelstwo wraz z córką. Córka wyszła za oficera pogranicznika, zmieniła imię Margarethe na Małgorzata, oboje mieli pięcioletnią córkę, która absolutnie musiała nauczyć się polskiego, aby nie mieć takich samych trudności w szkole, jak kiedyś jej matka. Mieli szczęście, zięć dostał jedno z najbardziej pożądanых komfortowych mieszkań na ul. Mickiewicza, gdy wcześniej musieli mieszkać w jakiejś stajni. Spontanicznie zostałem zaproszony do przenocowania u nich - jak bardzo ta starsza pani żałowała, że zostawiłem „tyle pieniędzy”, około 80 złotych, w miejskim hotelu...

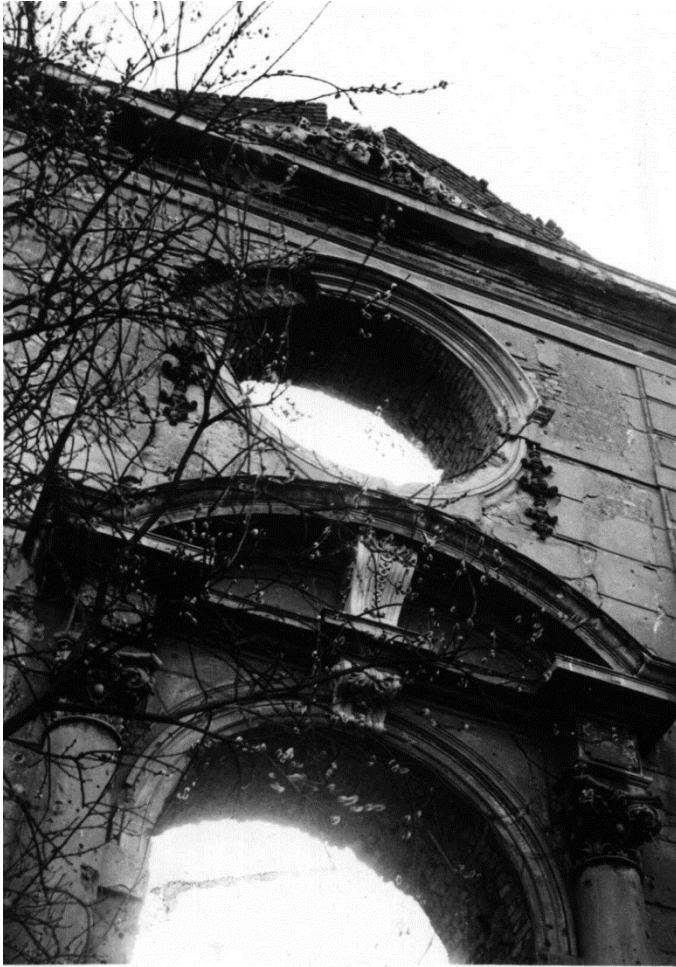
Następnego ranka zięć miał pójść ze mną na Stare Miasto - „proszę mi uwierzyć, tak będzie lepiej!”. Przydała się jego obecność, ponieważ kiedy w końcu dotarliśmy do kamiennej pustyni, która kiedyś była moim ukochanym Küstrinem, spotkaliśmy innych żołnierzy, którzy uprzejmie nas pozdrowili. Po szoku poprzedniego dnia byłem gotowy na wszystko, znałem przecież zniszczony Berlin - ale widok nie rozpoznawalnego już rynku, gór gruzu, które pokrywały ulice - to byłoby za dużo, gdybym był tam bez towarzystwa.



Oficer poprowadził mnie następnie w kierunku Odry - nagle i niespodziewanie stała przede mną wciąż imponująca ruina zamku! Marienkirche (*Kościół Maryjny*) również był zniszczony, ale nadal można było rozpoznać jego majestat.



Byłem wdzięczny, gdy oficer machnął na wóz patrolowy i wrócił ze mną do mieszkania. Teraz wiedziałem, że ta podróż była wielkim błędem, że nigdy nie powinienem wracać do tego miejsca śmierci, widocznego cierpienia. Pożegnałem się więc z moimi nowymi przyjaciółmi. Dobroduszna babcia błagała mnie, bym został jeszcze jedną noc. Nie wiedziałem jeszcze, że w międzyczasie była u swojego księdza, któremu powiedziała, że „jest u niej biedna dusza, która jest u kresu wytrzymałości”. W tym stanie nie mogła wsadzić mnie do pociągu. Następnego ranka poprosiła mnie, abym z nią i jej wnuczką poszedł do księdza na Wamicker Straße (obecnie ul. Wyszyńskiego) - córka pracowała jako sprzedawczyni, jak pamiętam w jednym ze sklepów obok willi Wagenera (były Urząd Miasta przy ul. Kopernika). Tam, na progu plebanii, powitał mnie uroczy mężczyzna, który nie mówił zbyt dobrze po niemiecku. Ale umiejętności wystarczyło na „Willkommen zu Hause”/Witamy w domu/. To były magiczne słowa we właściwym czasie, łagodziły niesamowite napięcie w strumieniu łez, który się nie chciał się zatrzymać.



Po latach dowiedziałem się, że tym księdzem był ks. Franciszek Skałba, ówczesny proboszcz. Następnie zaprosił mnie do dość ciemnego pokoju i korzystając z pomocy poznanej babci żywo opisał problemy codziennego życia w Kostrzynie i jego kościoła! Pokazał mi małą, zdecydowanie zbyt małą w stosunku do potrzeb kaplicę, i uskarżał się, że wszystkiego brakuje, nawet wyposażenia niezbędnego do nabożeństwa. W tym momencie wiedziałem już, co powinienem zrobić w Niemczech - chociaż nie poprosił mnie o to...

Nie była to zatem moja pierwsza i ostatnia wizyta - moim przyjaciółom z Mickiewicza mogłem pomóc mnóstwem drobiazków, których wtedy nie było w Kostrzynie. Moja mama zaprzyjaźniła się listownie z babcią i często wysyłała ciasto, które bardzo chętnie przyjmowano. Bez rozgłosu NRD i Polska uzgodniły pewien rodzaj prywatnych wizyt, które mogły mieć miejsce, gdy ktoś miał potwierdzone odpowiednią pieczętką prywatne zaproszenie od polskich znajomych.

Nie stanowiło to problemu, odwiedzałem moje Stare Miasto i moich nowych przyjaciół tak często, jak tylko miałem kilka dni wolnego. Szczególną przyjemność sprawiło mi

przywiezienie do Polski trzech przedmiotów rytualnych, w tym kielicha mszalnego, które bez problemu przekazał mi ksiądz katolicki w Lipsku, oczywiście każde z nich osobno i z drzeniem serca. Ale wówczas dopisało mi szczęście, jak to często w moim życiu miało miejsce...

Berlin, 19 lutego 2020 r.

